

# O człowieku, który sam w sobie był muzyką

**Warszawski Teatr IMKA wraz z łódzkim Teatrem Nowym postanowili zabrać widzów w surrealną podróż śladem ostatnich lat, miesięcy i dni z życia Krzysztofa Komedy.**

Marek Hłasko, Mia Farrow, Wojciech Frykowski i Fryderyk Chopin pływają razem w tanecznym korowodzie w rytm jazzowych riffów. Czy to nie żart? Czy to, aby na pewno dzieje się naprawdę? A może to tylko zmysły po raz kolejny pływają nam figla? Taka doza niepewności i niedomówień powinna towarzyszyć każdemu liczącemu się spektaklowi. Teatralna przestrzeń to miejsce gdzie rzeczywistość miesza się z fikcją i domysłami. Nie inaczej mogło być w przypadku "Komedy". To historia człowieka, który nie tylko tworzył muzykę, ale sam się nią stał.

## **Dajmy głos umarłym**

**Lena Frankiewicz i Jarosław Murawski** na prawie dwie godziny wskrzesili legendę polskiej sceny jazzowej i kompozytora muzyki do blisko kilkudziesięciu rodzimych i zagranicznych produkcji filmowych. Na podstawie wspomnień żony Zofii i pozostałych towarzyszy jego katastrofalnie zakończonych american dream powstała sztuka niebanalna z błyskotliwie napisanymi kwestiami. Dialogi, a w szczególności monologi zostały w dużej mierze skonstruowane w oparciu o sytuacyjny sarkazm, przemycając przy tym sporą dawkę czarnego humoru.

I tak oto na kanapie, ponownie jak za dawnych lat, na jednej z prywatnych spotkali się: kochanka Komedy Ilona Cooper (Delfina Wilkońska), producent filmowy Wojciech Frykowski (Michał Bieliński) i pisarz Marek Hłasko (Tomasz Karolak). W atmosferze papierosowego dymu, pomiędzy jednym toastem a następnym kieliszkiem wódki, toczy się zażarta dyskusja o to, kim był naprawdę tragicznie zmarły artysta. Wszyscy i każdy z osobna pragnie podzielić jakimś szczegółem z jego życia, przywołując w pamięci wydarzenia z nim związane.

## **Danse macabre**

Dominującą postacią, a zarazem narratorem całej opowieści jest jednak Zofia Komedowa (Iwona Bielska), okrzyknięta mianem anioła stróża polskiego jazzu. To za jej sprawą na scenie wizualizują się kolejne epizody z ich związku. A nieco wyidealizowana postać muzyka objawia się nam w osobie aktora Mateusza Janickiego.

Burzliwe koleje jego kariery nabierają realnych kształtów, poszczególne wątki materializują się przy pomocy retrospektywnych wizji a słowa samego mistrza wybrzmiewają nadzwyczaj aktualnie nawet w XXI wieku. Jednak ani na chwilę nie opuszcza nas wrażenie, że uczestniczymy w inscenizacji wielkiego żałobnego rapsodu ku czci Krzysztofa Komedy. Tu przyszłość staje się częścią przeszłości a żywi momentami niczym bezwolne marionetki odgrywają sceny podyktowane przez umarłych. Choć wcale nie możemy mieć, co do tego absolutnej pewności...

## **Chopinowska interpretacja historii**

Wrota do panteonu wielkich Polaków otwiera kompozytorowi sam Fryderyk Chopin. W tej roli znakomicie wypadł Adam Kupaj. Widmo narodowego wirtuoza nic sobie jednak nie robi z romantycznego mesjanizmu, bez zbędnego zakłopotania kpi z dotychczasowego dorobku polskich artystów. W jego monologu nie odnajdziemy nadmuchanego patosu. Z rozbijającą szczerością próbuje nas oświecić, że gdyby nasza ojczyzna nagle zniknęła z powierzchni globu, to być może nikt by nawet po niej nie zapłakał.

Jego prowokacyjne zachowanie skłania do refleksji nad statusem artysty we współczesnej kulturze. To także próba zmierzenia się z naszymi polskimi stereotypami, syndromem niższości i odwieczną chęcią zaimponowania wszystkim nawet za cenę indywidualnego upadku. Natomiast, sam Chopin bawi się swoją twórczością, grając własnoręcznie skomponowane standardy w nowych jazzowych aranżacjach.

### **Bolesna lekcja triumfu i upadku**

W sztuce nie mogło zabraknąć także motywów zaczerpniętych z filmów, do których Komeda napisał muzykę. Postać Mii Farrow (Monika Buchowiec) snuje się wokół bohaterów niczym cień, przypominając im o swoich niespełnionych ambicjach i planach. Z nożem w dłoni i w niebieskiej koszuli wygląda jakby dopiero przed chwilą urwała się z planu *Dziecko Rosemary* Romana Polańskiego. Na zakończenie spektaklu wszyscy artyści, niczym uczestnicy *Wesela Wyspiańskiego*, pogrążają się w "chocholim tańcu".

Postać samego jazzmana pozostaje tak samo enigmatyczna, jak kulisy jego absurdalnej śmierci. Choć życiowe wybory Komedy i jego przyjaciół mogą pozostać dla nas niezrozumiałe, to za to ich artystyczne i intelektualne osiągnięcia mają szansę stać się inspirującym doświadczeniem. Tym bardziej teraz, kiedy sfera swobody artystycznej wypowiedzi znów staje się przedmiotem medialnej debaty. Niech to pokolenie powojennych rozbitków dalej dryfuje w naszej wyobraźni. Nie przerywajmy ich rejsu ku wiecznej wolności o której przecież tak marzyli.

Ogromne wyrazy szacunku należą się Katarzynie Borkowskiej, która stworzyła niezwykle klimatyczną scenografię. Zrealizowana przez nią dekoracja i wybrane rekwizyty świetnie komponują się z opowiadaną przez aktorów historią. Z kolei, za fantastycznie dobraną oprawę muzyczną odpowiada Olo Walicki - autor m. in. projektów *Kaszëbë i Kaszebe II*. Na instrumentach perkusyjnych na żywo zagrał Paweł Dobrowolski. Sama sztuka powstała w oparciu o m. in: *Nietakty* Zofii Komedowej, *Ostatni tacy przyjaciele* Tomasza Lacha, *Listy* Marka Hłaski i autobiografię Romana Polańskiego *Roman*.

Iwona Burzyńska / [KulturaOnline.pl](http://KulturaOnline.pl) / 2017-01-20